

idee fixe

Wiek i zdrada

Policyjny Polonez SV pokonał ostatni zakręt prawie na dwóch kołach, po czym zahamował z piskiem opon. Ciężka, opancerzona furgonetka miała wyłączony sygnał dźwiękowy, ale zamontowany na jej dachu „kogut” błyskał miarowym błękitem. Jeżeli jednak obserwowałby ją jakiś postronny obserwator, raczej by go to nie zdziwiło. Pojazd był pomalowany na czarno, z wielkimi, białymi literami BSWS na bokach.

Batalion Szturmowy o Wyposażeniu Specjalnym nie był wzywany do zwykłych problemów. Jego obecność na ulicy Hożej oznaczała poważne problemy, zwłaszcza, że na miejscu znajdowały się już trzy inne radiowozy stołecznej policji. Nie byłoby to zbyt dziwne, gdyby nie to, że znajdowały się one pod znajdującym się na wysokości szóstego piętra tytanobetonowym dachem drogi nadstrefowej. Obecność prawa i porządku w Podspodzie, jak zwano ten mało sympatyczny obszar w samym centrum Warszawy, ograniczała się zwykle do znajdujących się w zdezelowanych budkach terminali przycisków szybkiego wybierania z napisem Policja. Nie, żeby były to działające przyciski. . .

Zaszło coś niezwykłego. Widać to było zresztą na pierwszy rzut oka — fakt, że dochodziła piąta nad ranem nie tłumaczył bynajmniej tego, że na odcinku Hożej od skrzyżowania z Emilią Plater do Poznańskiej nie było widać żywej duszy. Taka pustka była nienormalna — w Podspodzie zawsze toczyły się interesy. Drogi nadstrefowe oraz blokujące dostęp promieni słońca megawieżowce Centrum, wznoszące się nad szóstym piętrem na przebitych przez starą zabudowę diabetonowych słupach nośnych powodowały, że zawsze panował tam półmrok, rozświetlany głównie neonami oraz podwieszonymi pod nadstrefówkami wideopanelami reklam. W Podspodzie zawsze był wieczór i zawsze byli w nim jacyś ludzie. Opustoszały odcinek ulicy był. . . niepokojący.

Znajdujący się na miejscu policjanci też nie wyglądali na spokojnych. Pomimo tego, że mieli na sobie hełmy i ciężkie policyjne kamizelki kuloodporne z wkładkami ceramicznymi, a w spoconych dłoniach trzymali pistolety maszynowe, śrutówki CZ, karabiny szturmowe Wanad, a nawet jeden granatnik, rozglądali się nerwowo, chowając za opancerzonymi radiowozami. Napięcie dawało się kroić nożem. Przybycie BSWS-u trochę rozluźniło nerwową atmosferę oczekiwania — ale tylko trochę.

Przestrzeń wewnątrz furgonetki, mieszcząca normalnie dziesięcioosobowy desant Oddziałów Prewencji, została drastycznie zmniejszona przez znajdujące się tam szafy z optoelektroniką. W tylnym przedziale przed ekranami siedziały trzy osoby, a z tyłu furgonetki stały cztery masywne, czarne, kanciaste sylwetki.

– Dobra, ogólną sytuację znacie. Pamiętajcie, że podejrzany jest netrunnerem, komputerowym włamywaczem wyposażonym w nielegalną cybernetykę. Nie wiemy, czy ma dopalacz refleksu. Mało prawdopodobne, ale możliwe. Natomiast z analizy logów systemowych dostępnych po jego włamaniach wynika, że ma przyspieszone tempo przetwarzania informacji przez mózg. Więc mimo faktu, że jesteście fizycznie równie szybcy lub nawet szybsi od niego, to dla niego wszystko dzieje się znacznie wolniej. Jeżeli ma broń palną, która może przebić się przez wasz pancerz, to któryś z was może zostać ranny lub nawet zabity. Dlatego jeżeli tylko będzie się wam wydawać, że ma broń i może jej użyć, macie strzelać.

Niestety, nie możecie wejść przez ścianę. Haker jest paranoikiem, przerobił pokój na klatkę Faradaya — nie możemy zajrzeć do środka radarem milimetrowym i nie wiemy, pod którą ścianą siedzi. Wiemy natomiast, że nie wyszedł ze środka. Wybicie w ścianie dziury ładunkiem wybuchowym byłoby zbyt ryzykowne, zwłaszcza, że w pokoju jest sprzęt komputerowy, którego macie nie uszkodzić — zawiera skradzione dane mogące być ważnymi dowodami podczas ewentualnego procesu. Jeszcze jakieś pytania? Nie? To ruszajcie!

Tylne drzwi furgonetki otworzyły się gwałtownie. W wiecznej mgle, którą Podspód zawdzięczał dzia-

łającym non-stop klimatyzatorom wieżowców dominujących w centrum miasta, wypływającym pod poziom nadstrefówek przegrzane, wilgotne i zatęchłe powietrze, pojawiły się cztery masywne kształty. Prawie ćwierć tony pancerza, optoelektroniki, komórek paliwowych, uzbrojenia i zamkniętego w środku operatora.

Chłuba polskiego przemysłu zbrojeniowego — lekkie pancerze wspomagane „Lisowczyk”.

Czarne, kanciaste sylwetki z białymi napisami BSWS na klatce piersiowej i plecach pobiegły w kierunku budynku. Nadspodziewanie lekko i z gracją, ale w końcu ich operatorzy byli elitą polskiej policji.

Wyjście na ulicę było zamknięte. Pierwszy z policjantów nie bawił się w subtelności. Rozpędzony pancerz przebił się barkiem przez drzwi, wyrывая je z zawiasów. Drugi już w biegu przyłożył do ramienia Atenę, karabin szturmowy 12,7 mm, przypominający rozmiarami małe działko. Gdyby za drzwiami czał się ktoś ukryty przed radarem milimetrowym, czekałaby go nieprzyjemna niespodzianka.

Korytarz był jednak pusty. Akcja przebiegała zgodnie z planem. Dwa pierwsze pancerze zabezpieczyły korytarz, podczas kiedy następne dwa zajęły pozycje pod drzwiami. Jeden z nich, dźwigający zamiast Ateny Herę, w pełni automatyczną śrutówkę kaliber dziesięć — czyli w rzeczywistości gładkolufowe działko 20 mm — przyłożył ją do ramienia i wycelował w środek drzwi. Korytarz wypełnił ogłuszający huk, a w środku zamykającej wejście stalowej płyty pojawił się niewielki otwór. Śrutówka plunęła ogniem jeszcze raz, wstrzelując do środka niewielki, naszpikowany kamerami pocisk.

– Jest w środku, siedzi na fotelu wpięty w terminal! Wchodzimy!

Pancerz z Herą skierował śrutówkę w kierunku zawiasów, przestawiając broń na pobór amunicji z trzeciego magazynka i wywalił w drzwi serię pocisków z miękkiego metalu, przygotowanych właśnie na taką sytuację. Drugi pancerz wbił drzwi do środka potężnym kopnięciem, a pozostałe dwa skoczyły do środka, kierując broń w stronę wielkiego, komfortowego fotela-leżanki. Leżał w nim jakiś człowiek, a w jego rękawie zniknął światłowod sprężu fantomatycznego oraz przewody kroplówki.

Dwa pancerze skierowały wukaemy w kierunku fotela, podczas kiedy dwa pozostałe zabezpieczyły korytarz. Akcja najwyraźniej przebiegła gładko i bez problemów. Tak przynajmniej się wydawało — do momentu, kiedy jeden z policjantów nie włączył radaru milimetrowego.

– On nie oddycha!

Natychmiast zaczęła się obracać, aby zlokalizować ewentualnych przeciwników, ale było odrobinę za późno. Odpalone w momencie wtargnięcia napastników ładunki termitowe przepaliły podtrzymujące skutą do połowy normalnej grubości podłogę, która nie wytrzymała obciążenia i runęła w dół. A wraz z nią — pancerze wspomagane.

Znajdujący się na korytarzu policjanci, zaalarmowani komunikatem towarzysza, ruszyli w kierunku drzwi do pokoju, ale akurat w tym momencie z umieszczonych w listwie podłogowej dysz trysnęła bursztynowa piana środka poślizgowego. Policjanci nie zwrócili wcześniej uwagi na to, że podłoga korytarza była pokryta twardą plastikową wykładziną i pochylała się w stronę zejścia do piwnicy. Właśnie przekonywali się, że był to błąd, bowiem ich ciężkie, pancerne skorupy zsuwały się powoli, ale nieustępliwie w kierunku nieoświetlonych schodów. Warstwa pianki poślizgowej rosła, a pancerze przyspieszały.

Tymczasem znajdujący się w piwnicy policjanci wygrzebali się z gruzu. Diagnostyka nie ujawniła poważniejszych uszkodzeń, chociaż część czujników na obu pancerzach uległa zniszczeniu. Ruszyli biegiem w kierunku schodów, ale mniej więcej w tym samym momencie po spływającej po schodach warstwie pianki poślizgowej zjechały w dół pozostałe dwa pancerze. Kolizja na pokrytej pianką podłodze wyglądała imponująco.

Policjanci usiłowali jeszcze podnieść się z podłogi, gdy z rur zamontowanego pod sufitem systemu przeciwpożarowego trysnęła na nich biała, szybko tężejąca ciecz. Ślizgające się na policyjnej piance poślizgowej (stosowanej przeciwko zamieszkom) i oblepione szybko tężejącym policyjnym klejem (stosowanym przeciwko zamieszkom) policyjne pancerze wspomagane (również stosowane przeciwko zamieszkom) szybko zmieniły się w coś przypominającego rzeźbę nowoczesną.

Tymczasem piętro wyżej pokrywa jednej z przymocowanych do ścian metalowych szaf ze sprzętem komputerowym uchyliła się powoli. Ze środka wychylił się drobny, starszy pan z przerzuconą przez ramię

torbą pełną kaset pamięci masowej, wyrzucił drabinę sznurową sięgającą do podłogi piwnicy, zszedł na dół i wcisnął przymocowany do jednego z dolnych szczelków przycisk, który uruchomił umieszczone we wszystkich pięciu szafach (oraz w leżance z manekinem) ładunki termitowe. Uchylił zamaskowaną klapę przejścia do piwnicy sąsiedniego budynku, ale zanim w nie wszedł, spojrzął jeszcze w kierunku schodów na zastygłą bryłę czterech pancerzy. Uśmiechnął się pod nosem i mruknął do siebie przysłowie, które powtarzał mu jego ojciec:

– Wiek i zdrada zawsze pobiją młodość i siłę.